Nr. 102. Kraków, 5, Czwartek maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Czwartek 5 maja w Krakowie

WZLOT HIERONIMUSA.

Czytaj **cztery wywiady** „Gazety Powszechnej" przed wzlotem **z ryciną** na stronie 3.

W piekle słowiańskiem.

Spór czesko-polski nie jest dzisiejszy. Trwa już lat szereg dłuższy i ma swoją literaturę w książkach i artykułach dziennikarskich. Czesi na Śląsku ciągle się posuwają naprzód zwycięstwami przy wyborach gminnych, jużto nad Niemcami, już to nad Polakami biorąc górę. A kiedy Polacy przeciw nim powstają, że nie po bratersku się z nami obchodzą, odpowiadają: my pracujemy—wy tylko mówicie; my Niemcom się opieramy i zdobywamy na nich gminy — wy ciągle tracicie pod tym względem i ustępujecie Niemcom; my posuwamy się od pnia czeskiego z Moraw; wy od swego pnia skaczecie daleko i bijecie się z nami koło Ostrawy, a wpuszczacie Niemców przez Białą i Chrzanów do Krakowa; my zwalczamy utrakwizm w szkołach — wy sami polskie szkoły zmieniacie na niemiecko-polskie; my służymy idei słowiańskiej przeciw Niemcom — wy powoli się niemczycie; my prowadzimy pracę zorganizowaną i widzimy jej owoce — wy zamiast się podobnie zorganizować i pracować, tylko nas obrzucacie przezwiskami, wygrażacie się na wiecach i t. d.

Dużo w tem prawdy — nie mało i przesady. Tu i ówdzie zaszło przekręcenie lub nakręcenie faktu, czy historji, ale forma była przyzwoita, ton umiarkowany, nieobraźliwy. Natomiast ze strony polskiej nie brakło i „zdechłego czeskiego lwa" i szyderstw „Pokrzyw", ale najbardziej poruszył już duszę czeską niedawny artykuł „G ł o s u L u d u Ś l ą s k i e g o", mówiący o „druciarzach czeskich na Śląsku Cieszyńskim".

Nie powtarzamy całej jego treści, ale wspomnieć musimy, że w grubych słowach scharakteryzowano Czechów, jako „hołotę i bandę", co tylko „brzuch swój nasycić" chcą wszędzie, nawet w wycieczce do Krakowa i Warszawy, że ich uczeni to niedowarzeni półmędrkowie, a politycy to zera bezwartościowe, że pieśń swą wzięli od Niemców, w literaturze nic nie mają, tylko same przekłady, że spokoju na Śląsku nie będzie, póki się Czesi nie wyniosą precz z Cieszyńskiego, że Czesi to judasze carskie i przewodnicy kozaków w pochodzie na Wiedeń, a mają śmiałość o wzajemności i solidarności słowiańskiej uczyć Polaków.

Cała prasa czeska podaje sobie z rąk do rąk te ustępy polskiego tygodnika, oburza się, protestuje. Niektóre pisma czeskie słusznie boleją, że paszkwil na Czechów znalazł się — niestety — w organie śląskiego Stronnictwa Ludowego pozostającego w pewnej łączności z naszem Stronnictwem Ludowem, które niejednokrotnie dało dowody rozumnej i życzliwej dla Czechów polityki słowiańskiej. Najpoważniejsze i najrozsądniejsze pisma czeskie wzywają społeczeństwo polskie, w pierwszym rzędzie polskich posłów, aby wypowiedzieli swe zdanie w tej sprawie i oświadczyli, czy solidaryzują się z polityką, prowadzoną przez »Głos ludu śląskiego« i jak zamierzają stosunki polsko-czeskie na Śląsku na przyszłość regulować. Wypowiedzieć się trzeba, bo, kto milczy... a na wszystko się chyba zgodzić nie można.

Nie myślimy bronić strony czeskiej. Nie. Są grzechy u nas, są one i tam. Nie przeczymy, że Czesi nawet dusze polskie łowią -- nic w ich obronie powiedzieć nie możemy, gdy w kilkunastu gminach śląskich wobec szkolnictwa naszego się zachowują wrogo. Gdzie oni przeciw nam idą, tam i my lekkomyślnie nie będziemy kapitulować.

Ale honor i kultura nasza wymagają, aby ta walka była prawna i szlachetna. Oni gromadzą fundusze, budują szkoły — róbmy i my tosamo. Oni mają swój sekretarjat, co czuwa nad sprawami narodowemi i kieruje pracą narodową na Śląsku, stwórzmy i my taki urząd narodowy, wspierajmy się, nie przezywajmy, nie paszkwiluj-

JANINA PEŁEŃSKA. 2

DUCHY.

(Ciąg dalszy.)

W tym czasie właśnie, gdy jeszcze nie liczne mieszkania były najęte, Tolek otrzymał adjutum w kwocie 100 koron miesięcznie — i zaraz oboje młodzi postanowili się pobrać. Próżne były perswazje matki, aby ślub odłożyć aż do uregulowania finansów, uporządkowania kamienicy: rozpieszczona Luśka ani słuchać o zwłoce nie chciała, wśród strumieni łez wyrzekając na okrucieństwo matki, które może złamać jej życie, ba, nawet o śmierć przedwczesną przyprawić.

Matka rozrzewniła się, spłakała się również, uwierzywszy w swoją tyranię przeprosiła Lusieńkę, czemprędzej sprawiła wesele, spakowała manatki i wraz z młodymi sprowadziła się do X.

Na drugiem, zupełnie jeszcze nieuporządkowanem, piętrze, jako tako, dorywczo, urządziła dwa pokoiki i kuchenkę, opatrzyła w najkonieczniejsze sprzęty, resztę zaś mebli, wraz z pakami porcelany, sreber i innych zbytkowniejszych rzeczy, umieściła w obszernej, przypierającej do ich mieszkania, dawnej sali rozpraw.

Jak już wyżej wspomniano, całe piętro zresztą stało pustką; tylko jeden jeszcze pokoik zajmował stróż kamieniczny z żoną.

Nic więc dziwnego, że i pani W., obudzona owej nocy hałasem, dochodzącym z sali, była pewna, że grasują w niej złodzieje.

Trwoga zdjęła ją śmiertelna, zwłaszcza, że jedne drzwi jej sypialni prowadziły do sali. Pierwszą jej myślą było ucicc się czemprędzej pod męską opiekę Tolka. Ale jak to wykonać, kiedy przedpokój, wiodący do pokoju młodych, także z salą komunikuje... A może w nim są już bandyci? Chwila ciężkiej walki. Tu prawie pewna zagłada, tam trzeba wyjść naprzeciw niebezpieczeństwu... Lecz nadzieja męskiej opieki zwycięża trwogę. Budzi więc Kasię i oto odważny wysiłek nagrodzony, bo bez przeszkody dostały się do sypialni młodych.

Teraz wszyscy przez chwilę z bezradnem przerażeniem nasłuchują to cichnących, to wzmagających się hałasów.

Wreszcie Tolek zdobywa się na bohaterskie postanowienie.

— Przecież nie pozwolę okraść się bezkarnie!— woła energicznie i chwyta za klamkę zamkniętych starannie przed chwilą, przez teściową, drzwi.

Lecz Luśka zagradza mu drogę, rzucając mu się z okrzykiem trwogi na szyję.

Z drugiej strony przytrzymuje go teściowa za rękaw nocnej koszuli:

— Nie idź tam, najdroższy!

— Wolimy raczej wszystko stracić, niż żebyś ty miał swe życie narażać!

— Ich tam jest kilku, a ty jeden tylko...

— A może oni uzbrojeni w jakie straszne sztylety, rewolwery! — wołają jedne przez drugą.

Nawet Kasia, milczkiem, żeby jej bandyci nie usłyszeli, odciąga go od drzwi, za fantastycznie z tyłu wiszące szelki.

Lecz te przeszkody, stawiane jego męztwu, wywołują wprost przeciwny skutek. Błagania i płacz kobiet przenoszą jego wyobraźnię w jakieś odległe czasy dzikich napadów, bohaterskich czynów— i czuje się powołanym do walecznej obrony tych słabych niewiast, oddanych pod opiekę jego mężnego ramienia.

Zapał rozpiera pierś jego; biegnie więc do szafy, wydobywa z niej dwie szpady (urzędniczą i wojskową — jest bowiem także oficerem rezerwowym) i tak uzbrojony, odsuwając łkające niewiasty — zmierza ku drzwiom.

Lecz i Luśka okazuje się godną małżonką młodego bohatera.

— Jeśli już nie może być inaczej, to ja cię nie opuszczę Tolku! Pójdziemy razem zwyciężyć lub zginąć! — woła w szlachetnem uniesieniu.

I matka staje mężnie przy swych dzieciach. A Kasia? Ha, ona musi już pójść, bo za nic w świecie nie zostałaby sama w pokoju.

Armja się uzbraja.

Luśka chwyta pogrzebacz i łopatkę od węgli, mama porywa młotek i zięcia siekierkę zakopiańską, ostro kutą. Kasia, wczoraj szczęśliwie w pokoju pozostawioną szczotkę do zamiatania, w broń odporną przemienia.

(C. d. n.)

my. To nam nie przyniesie zaszczytu, ani korzyści, a przeciwnika rozjudzi, skupi jego siły i on tylko tem mocniej nas będzie zwalczał. Nie tędy droga...

Droga inna. Posłowie nasi muszą się zaopiekować rodakami na Śląsku i ich dolą tak, jak się interesują swoimi ziomkami posłowie czescy. Poważni sędziowie niech na sprawy patrzą, niech zapisują błędy obu stron i niech sądzą narody — ale agitatorzy niech tylko spełniają to, co od aeropagu spokojnego wyjdzie. Miłością, rozumem i pracą rozważną czyny się wznoszą — nie krzykiem, nienawiścią i rozpętanym szowinizmem!

W wiejskiej szkółce.

W jednem z pism warszawskich znajdujemy obrazek z niwy oświaty szkolnej, który i w Galicji zaobserwować jeszcze można.

Spotkałem się wczoraj z nauczycielem szkółki wiejskiej, założonej przed paru laty przez Macierz, a ocalonej z pogromu dzięki poświęceniu dzielnej jednostki, mającej potrzebne do utrzymania takiej szkoły prawa.

Zaprosił mnie na jutrzejszy popis.

— Początek maja i już popis? — dziwiłem się. Mówił mi, że nie sposób dłużej utrzymać dzieci w szkole.

— Potrzebne są w domu, właściwie mówiąc w polu. Roboty są w pełnym biegu, a w chacie wieśniaka i maleństwo, ledwie od ziemi odrosłe, stanowi już »siłę roboczą«. Podczas siewów momenty są drogie i wszystko, co w domu żyje, musi iść do pracy?

— A bogatsi?

— Bogatsi włościanie nie mają, oczywiście, musu tego i mogliby pozwolić sobie na zbytek posyłania dzieci do szkoły przez maj i czerwiec. Ale na wiosnę tworzy się na wsi rodzaj ruszenia pospolitego w pole, wytwarza się nastrój pewien i wszyscy mu ulegają.

— A gdyby ich przekonywać?

— Robi się to, ale na przeszkodzie temu staje konserwatyzm chłopa, niezmiernie mocny. »Radbym — mówi mi jeden i drugi. — Ale sam to jeden w całej wsi będę posyłał«. Powiadam takiemu, że w podobnym wypadku, jego dziecko skorzystałoby najwięcej, bo wszystkie momenty szkolne jemu jednemu nauczyciel by poświęcił. Ale to skutku nie odnosi. Chłop na wsi sam nie chce nic robić. A większej ilości ojców, coby chcieli ponieść ofiarę w tej formie na szkołę jeszcze nie ma. Chłop chętnie już płaci rubla, dwa rocznie za naukę dziecka; ale kiedy przyjdzie kwiecień, wycofuje dziecko ze szkoły. W miesiące zimowe miałem do ośmdziesięciu dzieci w klasie. W kwietniu liczba ich z dnia na dzień topniała, niby śniegi na słońcu i rok szkolny kończę z dziesięciu chłopcami.

— Czy pomiędzy rodzicami są obskuranci, którzyby uważali naukę za wymysł niepotrzebny?

— Takich bywało dawniej wielu. Dziś już się ich nie spotyka. Mimo to, trafiam jeszcze na chłopów, którzy dzieci do szkoły posyłać nie chcą. Ale idzie tu im o źle pojęty wzgląd moralny. Boją się, że dziecko uczone może stracić szacunek dla ojca nieuczonego. Rzadcy są tacy, ale jeszcze się zdarzają.

— A jak wygląda młode pokolenie?

— Jak ono wygląda? Powiem panu fakt, jaki zdarzył się w naszej szkole, kilka dni temu, bo on lepiej pana objaśni, aniżeli moje pochwały mogą to uczynić. Pewnego razu spostrzegłem przy wejściu do klasy trzech chłopców, którzy już od paru dni chodzili w pole.

— »Cóż to znaczy« — pytam się. — I dowiaduję się, że zmówili się oni, aby uciekać z pola do szkoły, narażając się na gniew ojców, ba! może i na baty. Łzy mi się niemal kręciły pod powiekami, a nie mogłem ich pochwalić za to, za com miał ich ochotę uściskać. Musiałem ich, oczywiście, odesłać w pole...

I po chwili nauczyciel wiejski dodał:

— Ci, gdy dorosną, nie będą cofać synów ze szkoły w kwietniu, ani w maju. *W. B.*

Krajowa komisja przemysłowa

odbyła 30 zm. posiedzenie we Lwowie pod przewodnictwem marszałka kraj. hr. Badeniego.

Omawiano sprawę organizacji kredytu rękodzielniczego, poczem po dyskusji w której zabierali głos: prezydenci: dr Leo i Ciuchciński, radca m. Kosobucki, poseł dr Stefczyk, Narcyz Ulmer i inni, uchwalono przekazać całą sprawę kredytu rękodzielniczego komitetowi rękodzielniczemu z poleceniem, by swe wnioski jeszcze w ciągu maja przedłożył wprost wydziałowi krajowemu.

Wobec tego, że wydział krajowy polecił patronatowi dla spółek oszczędności i pożyczek, celem przyspieszenia całej akcji, zebranie i przygotowanie dat i materjału potrzebnego, udzielono komitetowi rękodzielniczemu dyrektywy, by przy wypracowaniu swych wniosków porozumiewał się z patronatem.

Następnie ukonstytuował się komitet rękodzielniczy. Wybrani zostali: pp. Ciuchciński, Kosobucki, dr Leo, J. Olszewski, W Ostrowski, J. Schirmer, dr J. Schoenett, poseł dr F. Stefczyk i N. Ulmer.

Radca dworu A. Nawratil zdał sprawę z wyniku odbytych kursów introligatorskiego i szewskiego w Krakowie, murarskiego w Krośnie i Leżajsku, stolarskiego i szewskiego w Sączu zaznaczając, że wyniki tych kursów były dodatnie.

Dr A. Benis po zdaniu sprawy z lustracji szkoły ślusarskiej w Świątnikach i kowalskiej w Sułkowicach, postawił wniosek, by wydział krajowy porozumiał się z rządem celem przeniesienia obu tych szkół do Krakowa lub inne go większego miasta, gdyż takie odcięcie szkoły od centrum pracy przemysłowej i naukowej wpływa źle na poziom nauki zawodowej.

Ponieważ jednak w obu tych miejscowościach jest silnie rozwinięty przemysł domowy ślusarsko-kowalski, potrzebujący pomocy technicznej i komercjonalnej, przeto należałoby obecnie istniejące przy tych szkołach urządzenia warsztatowe pozostawić na miejscu jako warsztaty spółkowe przy tamtejszych stowarzyszeniach ślusarzy względnie kowali.

P. Stefanowicz omawiał wyniki lustracji szkoły garncarskiej w Kołomyi. Szkoła ta dzięki sprężystości zarządu, rozwija się nader pomyślnie.

Na podstawie wniosków komitetu przemysłowego, przedstawionych przez dra A. Zgórskiego uchwalono zaproponować udzielenie pożyczek z funduszu przemysłowego następującym przedsiębiorstwom: stolarni meblowej 15.000 koron, fabryce szyb lustrzanych i zwierciadeł 20.000 kor., towarzystwu garncarzy 5.000 kor., fabryce konstrukcji żelaznych 60 000 kor., zakładowi bronzowniczemu 12.000 kor., spółce ślusarskiej 10.000 koron, fabryce wyrobów drzewnych 30.000 koron, fabryce wstążek 40.000 kor., fabryce wyrobów blaszanych i embalaży 50.000 koron, kaflarni 3.000 koron, zakładowi tapicerskiamu 25.000 kor., stolarni wyrabiającej meble biurowe amerykańskie 6.000 kor., Stowarzyszeniu stolarzy 15.000 kor., fabryce szkła wodnego 50.000 kor. fabryce sukna 200 000 kor., fabryce beczek 5.000 kor.. fabryce ślusarskiej 150.000 koron i tkalni mechanicznej wełny czesankowej 40.000.

Ze Sanoka.

(Kasyno — »Sokół« — T. S. L.).

Mała, podkarpacka mieścina, brudna w sam raz. Trudno, tak musi być. Podobno w swoim czasie »starzy« ojcowie miasta uchwalili, że czyszczenie ulic, to rzecz zbyteczna. Nie można się spierać z tem przekonaniem — indywidualizm, to wielka rzecz i uszanowania godna. Nie będą czyścić miasta, to nie... będzie brudne, jak było.

Ale nie o to tu teraz chodzi. Miasto brudne, to rzecz zakładu czyszczenia miasta; naszą rzeczą jest opowiedzieć szerokiej publiczności, co się tu u nas nie dzieje!

W »Kasynie«... »marasmus senilis« i taki jakiś skurcz ścisnęły życie towarzyskie, że jeśli tak dalej pójdzie, to nawet podskórne wstrzykiwania takich środków podburzających, jak muzyka cygańska, do niczego nie doprowadzą. A szkoda — nie tej muzyki cygańskiej — tylko tego, że Towarzystwo to coraz bardziej zsuwa się po równi pochyłej, bo mogłoby ono być punktem, ogniskującym w sobie wszystkie te pierwiastki, które wprawdzie z życia nie tworzą raju, ale plewią przynajmniej bardzo skutecznie chwasty codziennych plotek i zapleśniałych kastowych przesądów, a nawet zdolne są zmniejszyć — u nas niestety czasem za obfitą — liczbę zielonych stolików. Wydział biada nad tymi stosunkami, byłby kontent, gdyby się same zmieniły, ale górze do Mahometa tak jakoś nie spieszno...

No, ale chodźmy dalej. Lepiej cośkolwiek dzieje się u nas w „Sokole". Wprawdzie nie zbyt dawno ta zmiana nastąpiła, ale, wobec tego, że nastąpiła, miejmy nadzieję, że będzie coraz lepiej. Ostatnie Walne zgromadzenie uchwaliło, że każdy z druhów, który nie przekroczył 45 roku życia, pod rygorem wykluczenia z Towarzystwa obowiązany jest brać udział w ćwiczeniach zlotowych. Uwolnienie mogą otrzymać tylko druhowie chorzy, uczący się do egzaminów lub t. p. Uchwała bardzo surowa, ale — nie wiem, czyby nie wypadało tej odwagi pochwalić — druhowie niektórzy (czytaj: w znacznej liczbie!) nie tchórzem podszyci, z chłodną obojętnością przyjmują do wiadomości to, że 15 lipca br. rozpocznie sie wielka manifestacja narodowa. Co ich to obchodzi! Przecież za to pensji nie podniosą, ani nie posuną do wyższej rangi! Smutne to, ale przecież prawdziwe. Miejmy jednak i pod tym względem nadzieję, że będzie lepiej.

Piątego maja, celem przysporzenia funduszów na wyjazd dla owych gorliwie ćwiczących druhów grupa utalentowanych i zgranych w naszem mieście amatorów wystawi »Mazepę« Słowackiego. Może zapał tych miłośników sceny, udzieli się innym druhom — n. b. — o ile przyjdą na przedstawienie, a powinni przyjść, bo i dekoracje nowe i kostjumy nowe, tylko te stare przesądy... a to ciężka rzecz!

Tymczasem zaś przypatrzmy się, co też u nas robi miejscowe Koło T. S. L.

Nie będzie się zupełnie pochlebcą, jeśli się powie, że robi znacznie więcej i wydatniej niż poprzednio omówione Towarzystwo aczkolwiek członków ma mniej od nich, a to znów nie powinno być. Podobno jakieś kroki są przedsięwzięte, ażeby tę liczbę szczupłą powiększyć. Daj Bóg, aby się to powiodło, czyli inaczej, aby ci obojętni dotychczas Sanoczanie już raz zrozumieli, że przyszłość nasza nie na miękkim usiadła fotelu, ani strojna w jedwabie, ale zgrzebna okryta koszulą na twardym grzbiecie nosi cegłę na przyszłą budowę.

I cóż robi — zapytasz czytelniku — to Tow. szkoły ludowej?

Oto utrzymuje Bursę im. Tad. Kościuszki w wynajętym niestety budynku, bo na własny to tak ciężko się zdobyć. Coś słyszeliśmy, że Towarzystwo chciałoby choć miejsce pod budowę nabyć i czyni koło tego starania, ale czy mu się to uda?

Rozumie Towarzystwo, że oświata ludu to nie ów „miecz obosieczny", o którym ktoś podobno opowiadał u nas w sejmie, ale, że to jest ten pokarm cudowny, który wzmacnia nasze siły, hartuje dusze, który cennego mocarza budzi do życia — i dlatego Koło TSL. skrzętnie objeżdża wsie okoliczne, gdzie urządza odczyty, czasem ilustrowane obrazami świetlnymi, pogadanki, zawiązuje samoistne Koła i t. d.

Robi ono më że w kierunku uświadomienia wsi i małych miasteczek, ale zdaniem naszem robi jeszcze za mało. Tu praca powinna być jeszcze gorętsza, jeszcze żarliwsza, Zarząd Koła nie powinien spychać wszystkiego na platnego lustratora Czytelni.

Nadeszło święto narodowe 3 Maja. Koło tutejsze ze względu na stosunki lokalne dopiero 8 maja czcić będzie pamięć owych chwil. Szczegółowe sprawozdanie z tego obchodu podamy później, dziś donosimy tylko, iż w tym dniu wieczorem w sali „Sokoła" staraniem Towarzystwa odbędzie się koncert, w którym weźmie udział pna E. Pisarska, uczenica pierwszej szkoły operowej prof. Marsa w Krakowie, p. L. Podolski, pjanista z Krakowa i p. T. Billig, artysta-skrzypek ze Lwowa.

Wobec tego, że afisze nie podały jeszcze szczegółowego programu tego koncertu, napiszemy o tem dopiero przy sprawozdaniu.

Na tle tarnowskich wyborów.

Tarnów, 3 maja.

Na posiedzeniu Rady miejskiej w poniedziałek, 2 bm. przyszło z powodu interpelacji radnego dra Rappaporta do niezwykle burzliwej sceny.

Dr Rappaport interpelował mianowicie burmistrza dra Tertila w sprawie stanowiska policji w akcji przedwyborczej. Cytował fakta i przedkładał dowody na to, że policja staje otwarcie po stronie partji, z którą sympatyzuje burmistrz tj. postępowej, a dopuszcza się nadużyć na stronnikach partji przeciwnej.

Burmistrz oświadczył, że jeśli coś podobnego zaszło istotnie, to nie z jego to wyszło inicjatywy, a pozatem przyrzekł, że wszystkich funkcjonarjuszy policyjnych, którzy dopuścili się jakichkolwiek nadużyć, pociągnie do odpowiedzialności.

Kiedy później dr Rappaport odpowiadał drowi Schützerowi, wielka część radnych i galerja z olbrzymim aplauzem przyjęła jego przemówienie. Z aktów, które przytoczył burmistrz wynikało, że partja kahalna najęła ludzi, którzy mieli rozbić zgromadzenie ludowe, urządzone przez partję przeciwną. Wskutek aresztowania tych kilku tragarzy przyszło właśnie do interpelacji radnego dra Rappaporta.

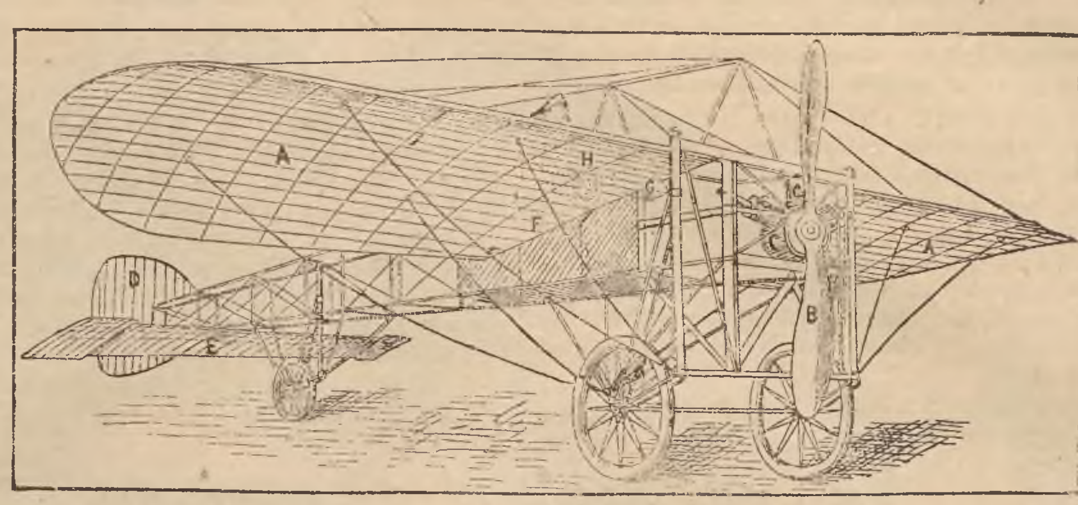
Wzburzone umysły nie uspokoiły się w dalszym ciągu, kiedy na tapecie stanęła dyskusja gazowniana. Chodziło o wniosek magistratu co do inwestycji w gazowni miejskiej. Przeciwnicy burmistrza oświadczyli się w całości lub częściowo przeciw zaciągnięciu pożyczki na inwestycje, żądając, by wydatki pokryć z dochodów gazowni i niektórych innych z funduszów miejskich.

W końcu uchwalono wniosek ks. dra Żygulińskiego, który w dłuższem swojem rzeczowem przemówieniu wyłuszczył wszystkie zarzuty przeciwko obecnemu magistratowi, a w szczególności przeciwko burmistrzowi co do gospodarki w zakupionej niedawno za 600.000 kor. gazowni. Ks. Żyguliński, jako członek Komisji inwestycyjnej przekonał się naocznie, że to przedsiębiorstwo miejskie znajduje się w stanie opłakanym i potrzebuje gwałtownej inwestycji. Nie jest to jednak winą magistratu lecz raczej okoliczność, że przy sporządzaniu kontraktu i odbiorze przedsiębiorstwa, burmistrz wraz z magistratem postępował bardzo nieostrożnie. Stąd wynikło, że miasto otrzymało nagie mury gazowni a cały prawie inwentarz zabrali dotychczasowi właściciele i teraz jeszcze roszczą sobie pretensje do niektórych materjałów i narzędzi. Radny ks. dr. Żyguliński oświadcza się za inwestycjami lecz pod warunkiem, że pokryte będą dochodem z gazowni w następnych trzech latach. Odnośny wniosek zmodyfikowany przez dra Rappaporta i magistrat przeszedł jednomyślnie.

W dyskusji przemawia cały szereg mowców, przychodzi do ciągłych burzliwych scen, wycieczek osobistych itd.

Wśród innych przemawia na końcu radny dr Schützer, wśród gwizdów, krzyków i przerywań, reagując na czynione mu zarzuty. Po załatwieniu kilku spraw drobniejszych zamknął burmistrz posiedzenie o godzinie wpół do 11-tej rano.

Poza listami obu zwalczających się w mieście partji pojawiają się tu i ówdzie nowe kandydatury. I tak kandydują na własną rękę Izak Burk i Józef Chciuk. W ostatniej chwili pojawiła się lista kompromisowa zawierająca pp. ks. inf. Walczyńskiego, dra Goldhammera, dra Schützera, Mojżesza Kupferberga, Pawła Musiała i Józefa Chciuka. Nie należy jej jednak brać zbyt na serjo, czego dowodzi już sam napis afisza opiewający: „Kochajmy się! — Pogódźmy się! — A Bóg nam dopomoże — I rolę naszą dobrze zorze". Niema to jak poezja afiszowa.



Z wywiadów Gazety Powszechnej.

Przed wzlotem Hieronimusa — cztery wywiady.

Kraków czeka jutro senzacja nie lada! Po raz pierwszy ujrzy człowieka-ptaka, unoszącego się nad tysięcznym tłumem, co przyszedł podziwiać nietylko pierwszorzędne widowisko, ale i oddać hołd ludzkiemu rozumowi, święcącemu najwspanialsze tryumfy w tym najnowszym wynalazku. Sfery powietrzne, które dotychczas zdobywała tylko w najśmielszych swoich marzeniach fantazja poetycka — stały się dziś dostępne dla zwykłych śmiertelników, a podbój powietrza, z nieocenionem dziś jeszcze znaczeniem swojem dla przeróżnych celów użyteczności publicznej, stał się faktem.

Nie dziwota tedy, że wszystko, co z tym ludzkim lotem po powietrzu jest złączone — tak żywo interesuje cały świat, a w tym ogromie i ten odłam, jakim jest społeczeństwo polskie, nie rezygnujące z ambicji w tym kierunku.

Wszakże najświetniejsze powodzenie wynalazkowi Francuza Bleriota zapewniło użycie śruby popędowej, wynalezionej przez Polaka Drzewieckiego — dumni tedy być możemy, że i nasza kultura przyłożyła rękę do tej światowej zdobyczy dwudziestego wieku.

Kraków, który jeszcze nie widział nigdy wzlotu aeroplanu, wylęgnie niezawodnie jutro cały na tor wyścigowy i na Błonia, by przyjrzeć się wzlotowi — a już dziś okazuje duże zainteresowanie wobec aeroplanu, którego wystawę urządzono na miejscu wzlotu.

Za ciągiem tym ludzkim podąża i przedstawiciel »Gazety Powszechnej«, zapowiadając zwyczajem swoim szereg wywiadów na wystawie aeroplanu.

Prześliczny dzień majowy, tłumy ludzi snuje się po szosie spacerowej, niekończącym się wężem z którego co chwila grupki odrywają się, skierowując swe kroki ku prawej stronie drogi, poprzez gęsto rozrzucone mostki na Rudawie na tor wyścigowy.

Już te mostki kończące się budować zastanawiają Krakowianina, który nie przypomina ich sobie z zeszłego roku. Dziennikarz musi pod tym względem zasięgnąć języka — u kogóż, jeśli nie u dozorcy toru, który właśnie nad robotnikami stoi w kurtce myśliwskiej. I oto **pierwszy wywiad** gotowy.

Zarządzenia magistratu.

— A, to, panie, z polecenia magistratu — objaśnia mię zainterpelowany — kazali rzucić sześć nowych mostków, by publiczność mogła prędko po wzlocie tor opuścić. Będą tu także osobne tablice z napisem »Wyjście«.

— Więc widocznie magistrat chce zapobiedz ściskowi, może nawet panice — zauważam — żeby w popłochu kto nie wpadł do Rudawy.

— E, to będzie niemożliwe, bo kazali przez całą długość toru nad Rudawą zaprowadzić linewkową barjerę, podobno będą ją trzymali strażacy, więc wypadku nie będzie chyba...

— Jakie jeszcze są zarządzenia ostrożności na jutrzejszy wzlot? — zapytuję.

— Proszę zwrócić się o to do pana doktora — rzecze pierwsza ofiara moich wywiadów, wskazując na korpulentną postać o kruczej brodzie. Idzie tedy **drugi wywiad** z kolei.

Przedstawiamy się wzajemnie. Mam przed sobą dra Bascha, właściciela fabryki żelaza w Pradze, osobistego przyjaciela Hieronimusa i członka galic. Klubu automobilowego, o czem się dowiaduję z oznaki klubowej, widniejącej z klapy surduta pana doktora.

Zapytany o rzecz, pokazuje mi dr Basch warunki na piśmie, pod jakimi magistrat zezwolił na urządzenie wzlotu, dodając jeszcze, że prócz tego wzlot opodatkowano pewnym procentem od dochodu brutto na rzecz dobroczynności miejskiej.

Magistrat zażądał, aby z toru usunięto drugą barjerę dawniejszą, obawiając się, że za mało będzie miejsca Hieronimusowi na szerokość do rozpędu — natomiast kazał odgrodzić tor nową barjerą od miejsc, przeznaczonych dla publiczności — co się już stało. Silny parkan sztachetowy stanie na przeszkodzie, gdyby ktoś chciał przemknąć popod barjerę na tor ku aeroplanowi.

Na każdy wypadek mają także być przygotowane do funkcjonowania na torze dwa pogotowia ratunkowe, a ściskowi zapobiedz ma zakaz sprzedaży większej liczby widzów nad 20 tysięcy.

Widzowie bezpłatni.

— Żeby tylko tyle było płatnych — mówię — Lwów pod tym względem zawiódł.

— Tak — rzecze dr Basch — we Lwowie tysiączne tłumy przyglądały się bezpłatnie, ale tu to będzie niemożliwe. Przedewszystkiem policja ma przestrzegać, by na szosie nikt ze spacerującej publiczności się nie zatrzymywał, a potem wysokie drzewa zasłaniają dużo, tor jest niżej od szosy, Hieronimus wysoko z początku nie będzie wzlatywał, więc go też nie dojrzy się z szosy, tylko z miejsc płatnych.

— A może z sąsiednich dróg będzie lepiej widzialny?

— Nie. Park Jordana na ten czas będzie zamknięty, drogi wojskowe z drugiej strony toru na Łobzów i Czarną Wieś także. Więc skąd?

Kierunek lotu — teren.

Skierowuję rozmowę na inny temat, bardziej zbliżony rzeczowo do jutrzejszego wzlotu. Proszę dr Bascha o wskazanie mi, gdzie stanie aeroplan przed wzlotem i którędy będzie rozpędzać się.

— Start rozpocznie się od trybun, a pociągnie się kilkadziesiąt metrów w kierunku parku Jordana. Na pograniczu miejsc pięcio i trzy koronowych aeroplan zacznie się podnosić i Hieronimus wzleci...

— W którym kierunku?

— ...najpierw prosto przed siebie, potem pod kątem prostym wzdłuż szerokości parku i nad Czarną Wieś, wreszcie z powrotem nad tor koło trybun, gdzie wyląduje.

— Jakiż jest teren? — pytam — bo we Lwowie gliniasta ziemia przy drodze kulparkowskiej głównie przeszkodziła wzlotowi Granda przy starcie, choć pogoda była przecudowna.

— Tu teren jest dobry. Piękna murawa. Ale i tę jeszcze się wywalcuje, by gumy kół aeroplanu nie ugrzęzły gdzie w większem wyżłobieniu.

Przechodzimy wzdłuż trybun, z których największą na drugiem piętrze — jak się dowiaduję — zamówił arcyksiąże żywiecki i zdążamy do szopy z aeroplanem, zwanej hangarem.

Tu urzęduje kilku członków Klubu automobilowego — kroi mi się tedy **wywiad trzeci** z panem L, który objaśnia

części składowe aeroplanu.

Kolos ten, liczący 8 metrów długości i tyleż szerokości na rozpiętość skrzydeł, stoi w obszernej szopie, otoczony publicznością, która przyszła go oglądnąć. U czoła jego dwie śmigi śruby po-

pędowej (t. zw. propeller) pomysłu Drzewieckiego, poruszane motorem benzynowym o sile 25 koni, którym manipulować może człowiek (zwany pilotem) mający tuż za nim swoje siedzenie.

Krzesełko niskie, obite skórą, z oparciem na plecy i rzemieniami, którymi przypina się pilot do aparatu przez środek swego tułowia. Pozycja siedzącego nie musi być nadzwyczaj wygodna, bo nogi jego nie spadają na dół, jak zwyczajnie przy siedzeniu na krześle, ale musi je mieć przed siebie wyciągnięte, jak we wannie i to jeszcze pracować muszą, bo nogami porusza się pedały, połączone z tylnym sterem, służącym do normowania wysokości.

Przed siedzącym pilotem rozpiął ten sztuczny ptak olbrzymie swoje skrzydła z płótna gumowanego, napiętego na drzewie.

Tu ciekawość dziennikarska każe mi się dowiedzieć, co stało się ze skrzydłem, uszkodzonem przy transporcie.

— Jest, dało się uratować — objaśnia mię pan L. — o, tu widać trzy przecięcia nożem, jakiegoś dzikusa, które się zakleiło, tak, że bez obawy skrzydło to może być użyte. Zresztą mamy drugie rezerwowe — rzecze, wskazując na oparte o ścianę luźne trzecie skrzydło.

Jeszcze o jedno interpeluję: dlaczego wystawy aeroplanu nie urządzono gdzie bliżej w mieście, jak we Lwowie?

— Nie było gdzie — odpowiada pan L — we Lwowie technicy mieli do dyspozycji pawilon restauracyjny w ogrodzie jezuickim, tu za jedyną większą salę w śródmieściu, za stary teatr, zażądano 500 kor.

Demonstracja z propellerem.

Pan L. jest tak uprzejmy, że dla obecnych w szopie widzów urządza przygodną demonstrację z wirowaniem śruby popędowej. Sześciu dorosłych mężczyzn chwyta środek aeroplanu w silne swoje ręce, by nie popędził z szopy — monter Hieronimusa puszcza w ruch motor — śmigi zaczynają obracac się z szaloną szybkością i war czeć tak przeraźliwie, że aż uszy puchną. Łoskot jest daleko większy, niż czyni przemykający obok człowieka pociąg błyskawiczny, a pęd powietrza tak silny, że kilku bliżej stojącym zrywa kapelusze z głowy.

— Ile też obrotów możnaby naliczyć tym śmigom? — zapytuję.

— Podobno 1.400 na minutę, ale ktoby to zliczył...

Oglądam jeszcze koła, na których aeroplan wytacza się z szopy — zwyczajne rowerowe dwa pneumatyki u przodu, w tyle jedno.

Interesuje mię ciężar tego olbrzyma.

— 210 kilogramów, z pilotem zaś o 98 kilo więcej — odpowiada drugi członek klubu, n a d-p o r u c z n i k R., który zna osobiście Hieronimusa.

Mam tedy już **czwarty wywiad** i to może najbardziej interesujący, bo o samym Hieronimusie, którego jeszcze w Krakowie nie ma.

Przeszłość Hieronimusa.

— Jakto, więc to taki olbrzym ten Hieronimus? Ileż ma on lat?

— Trzydzieści jeden.

— A jego przeszłość i obecne zajęcie?

— Jest inżynierem-konstruktorem w czeskiej fabryce automobilów, sam znakomity automobilista i to mu ogromnie pomaga w lotnictwie. Rozumie się na motorze, w mig się może zorjentować, co mu braknie i tem bezpieczniejszym czuje się podczas wzlotu. Hieronimus...

— Czy to rodowe jego nazwisko, bo wygląda na pseudonim?

— Rodowe, nazywa się Otokar Hieronimus, Monachijczyk rodem, ale poddany austrjacki. Otóż Hieronimus jest uczniem samego Bleriota i lata na aeroplanie tej samej konstrukcji typu 11-go, na którym jego mistrz dokonał słynnego wzlotu ponad kanał La Manche. W ciągu 8 dni wyuczył się tej jazdy powietrznej i zdobył już wiele nagród w różnych stolicach Europy.

— Czy aeroplan ten jest jego własnością i ile wart?

— Tak, jego, kosztuje 15 tysięcy franków.

Strona finansowa.

Przepraszam za niedyskrecję i pytam o interes finansowy jutrzejszego przedsiębiorstwa.

— Urządza je galicyjski klub automobilowy — odpowiada porucznik — który musi sobie powetować straty lwowskie, bo i tamten wzlot on urządzał. Sam Hieronimus bierze za jeden wzlot 12 tysięcy koron. We Lwowie budowaliśmy własne trybuny, tu musimy zapłacić odszkodowanie Towarzystwu wyścigowemu za zepsucie toru parę tysięcy. Reklama, służba, straż bezpieczeństwa też niemało będzie kosztować. Cała nadzieja w tem, że publiczność nie zawiedzie.

Wyrażam i ja tę nadzieję i na tem kończę wizytę moją w hangarze wraz z czwartym wywiadem. Chyba dość. *W.*

Zarządzenia policji.

W sprawie wzlotu Hieronymusa zwraca się dyrekcja policji do publiczności z apelem, aby jak najściślej zastosowała się do wszelkich zarządzeń organów policyjnych i wskazówek służby i ordnerów w czasie wzlotu by nie przyszło do jakich karygodnych wybryków i zaburzeń porządku publicznego, jak to miało miejsce we Lwowie. W czasie wzlotu drogi wzdłuż parku Jordana i toru wyścigowego używać będą mogły także automobile. Dorożki i automobile, dowożące publiczność, kierowane będą na północno-zachodnią część Błoń, gdzie będzie postój dla dorożek. Droga od Błoń do Czarnej wsi będzie przez cały czas wzlotu zamkniętą kordonem ułanów. Park Jordana zostanie zamknięty, a na drodze do parku nie wolno się będzie zatrzymać.

Służbę będą pełnić dwa Pogotowia ratunkowe. Wzlot skierowany będzie ku Parkowi, nad głowami publiczności nie będzie wolno latać. Na terenie wzlotu nikt nie może się znajdować.

Postulaty urzędników.

Przedstawiony przez rząd projekt pragmatyki służbowej dla urzędników wywołał w kołach urzędniczych ogólne niezadowolenie i zaniepokojenie. Nie odpowiada on bowiem żądaniom, oddawna podnoszonym przez urzędników.

Celem zajęcia wobec tej sprawy zdecydowanego stanowiska, zwołali urzędnicy krakowscy wczoraj popołudniu wiec ogólny urzędników do sali Resursy w Krakowie. Oprócz miejscowych urzędników najrozmaitszych dykasterji, wzięli udział w wiecu także delegaci z prowincji: Tarnowa, Rzeszowa, Jasła, Bochni, Wieliczki i t. d.

Przybyli także posłowie: prezydent dr Leo, Daszyński, dr Łazarski, dr Gross, dr Bandrowski i Zieleniewski.

Po zagajeniu obrad powołano do przewodnictwa p. Niklasa, poczem starszy oficjał sądowy p. G a d o m s k i, radny z Podgórza wygłosił wyczerpujący referat o projektowanej przez rząd pragmatyce dla urzędników.

Referent zakończył mowę następującą rezolucją: »Aby pragmatyka służbowa mogła urzędników państwowych zadowolić, powinna mieć wszystkie cechy sprawiedliwości: powinna być krótką, treściwą, jak paragrafy ustawy; powinna być apodyktyczną t. j. wykluczać wszelkie wątpliwości i konieczność jakichkolwiek interpretacji; powinna wszelkie dobrodziejstwa zastrzegać ogółowi, nie wybranym jednostkom; powinna być bezwzględnie sprawiedliwą i ludzką, aby wszystkie nadużycia były niemożliwe; powinna dawać zupełną gwarancję nietykalności praw obywatelskich urzędników państwowych.

Tych wszystkich warunków projekt pragmatyki, przez rząd przedłożony, nie posiada, taka pragmatyka przez parlament nie może być uchwalona, bo wystawiłby on sobie najsmutniejsze świadectwo. Toteż zgromadzeni zwracają się do posłów do parlamentu, a w szczególności członków komisji dla spraw urzędników i służby państwowej z usilną prośbą, aby zechcieli uwzględnić słuszne i uzasadnione żądania urzędników przez uchwalenie takiej pragmatyki, któraby licząc się z duchem czasu i bezwzględną dla wszystkich sprawiedliwością, uregulowała ich stosunki służbowe. Urzędnicy bowiem byli i są przekonani, że praca nie jest zabawą, że pracować trzeba, bo intenzywnej pracy wymaga od nich nie tylko rząd i społeczeństwo, lecz własne poczucie obowiązku i sumienie. Urzędnicy pragną nadal pracować z zaparciem, okazywać przełożonym należny posłuch i szacunek, lecz żądali i żądają, aby w swojej karjerze nie szli omackiem, nie byli zależni od samowoli przełożonych i innych czynników, aby wiedzieli, czego w swym stanie mogą się dosłużyć, jaki i kiedy ich awans nie minie, aby znikły dochodzenia dyscyplinarne, powodowane tajną kwalifikacją i tajną procedurą dyscyplinarną, aby ich prawa obywatelskie i ogólnoludzkie ponad wszelką wątpliwość były ubezpieczone«.

„Zebrani solidaryzują się w zupełności z przedyskutowanemi i uchwalonemi rezolucjami co do rządowego projektu pragmatyki, które Związek wszystkich Związków urzędniczych w Wiedniu z ich porozumieniem już powziął lub poweźmie.

Wkońcu zgromadzeni wyrażają życzenie, aby na ankiecie odbyć się mającej w Wiedniu w sprawie pragmatyki służbowej reprezentowani byli w pierwszej linji delegaci krajowych Związków urzędniczych poszczególnych dykasterji, gdyż ci najlepiej potrafią ocenić braki i potrzeby stanu urzędniczego".

Rezolucję uchwalono jednogłośnie.

Następny referat na temat drożyzny wygłosił p. Skąpski, kończąc tej treści rezolucją:

»Zgromadzeni urzędnicy państwowi wszystkich dykasterji stwierdzają nieznośne położenie materjalne, w jakie stan urzędniczy popchnęła wzrastająca w szeregu lat ostatnich ogólna drożyzna oraz niczem nieukrócona lichwa mieszkaniowa, a zarazem zwracają się do parlamentu i rządu z żądaniem o pomoc w formie dodatku drożyźnianego, którym w wysokości 15 prc od poborów służbowych urzędnicy od XI do V rangi wyłącznie oddzieleni być mają, a to od 1 czerwca 1910 r.«.

W dyskusji przemawiali posłowie: Zieleniewski, Daszyński, dr Łazarski i prezydent Leo zapewniając zebranych, iż dołożą starań, by przyczynić się do urzeczywistnienia postulatów urzędniczych.

Z życia krakowskiego.

Brawo Paderewski.

Z okazji pobytu Roosevelta w Berlinie w początkach maja, tamtejszy ambasador amerykański wydaje obiad, w celu uświetnienia przyjazdu. O stronę koncertową ambasador zwrócił się do bawiącego chwilowo w Mentonie Ignacego Paderewskiego, prosząc go o przybycie. Na obiedzie tym będzie obecny cesarz Wilhelm. Paderewski wobec tego odmówił przybycia do Berlina.

Kraków z uznaniem przyjmie do wiadomości to pełne godności narodowej stanowisko fundatora pomnika grunwaldzkiego, a niezawodnie i cała Polska mu przyklaśnie.

Z miasta.

Trzeci Maja. Wczoraj po południu o godz. 3, zebrała się młodzież szkół średnich z orkiestrami pod pomnikiem Rejtana. Stąd udała się w szeregach przy dźwiękach muzyk do parku Jordana. Orkiestry odegrały tu szereg pieśni patrjotycznych, poczem młodzież powróciła w pochodzie pod pomnik Mickiewicza.

— Wieczorem zgromadziły się tłumy publiczności i młodzież dookoła rzęsiście oświetlonej piramidy, wzniesionej na kamieniu Kościuszki w Rynku. Po odśpiewaniu pieśni narodowych uformował się pochód przeważnie z młodzieży, który okrążył Rynek, poczem się rozwiązał.

Zakończeniem wczorajszych manifestacji były uroczyste wieczorki, urządzone w różnych stowarzyszeniach. W sali Klubu pocztowego odbył się wieczór,

na który złożyły się: słowo wstępne prof. dr Trzpisa, przedstawienie amatorskie i prześliczny żywy obraz. W antraktach grała muzyka 56 pp. pieśni patrjotyczne.

Bardzo pięknie wypadł również wieczór wczorajszy w „Sokole“. Górna sala „Sokoła“ zapełniła się szczelnie publicznością z różnych sfer. Przybyli także włościanie z Bieńczyc, członkowie tamtejszego „Sokoła“.

Wieczór rozpoczął się odegraniem przez orkiestrę sokolą ,,Poloneza 3 maja“, poczem prof. Michał Magiera mówił z zapałem o znaczeniu Majowej Konstytucji. Na dalszy program złożyły się: deklamacja prof. Lekszyckiego i produkcje wokalno muzyczne. Szczególnie oklaskiwano śpiew solowy panny Eugenji Pisarskiej, grę na skrzypcach p. Straszewskiego, ucznia VIII kl. gimn. Sobieskiego i śpiew p. Zatheya. Na zakończenie odegrała orkiestra sokola wieniec pieśni narodowych.

Obchod grunwaldzki. Na koszta obchodu grunwaldzkiego w Krakowie złożyły w dalszym ciągu: Bronowice Wielkie (pow. Kraków) 25 kor. i krościeńska Rada powiatowa 100 kor. i Rada powiatowa stanisławowska 150 kor.

„Wielki Kraków“ i „Wielka Warszawa“. Członek sądu konkursowego na plany regulacyjne Wielkiego Krakowa p. Franciszek Lilpop, delegowany przez Stowarzyszenie techników, wróciwszy do Warszawy, zdał sprawę ze sądu na posiedzeniu tamt. Koła architektów. Na tle jego referatu naturalną drogą skojarzeń wyłoniła się ożywiona dyskusja, aby w jakikolwiek sposób postarać się, by i Warszawa zajęła się podobnem rozszerzeniem swych granic miejskich, które obecnie, niby potężna obręcz, tamują jej rozwój. Po obradach nad tą myślą Koło uchwaliło zredagować odezwę do Stowarzyszenia techników, by ono zwróciło się do magistratu o stworzenie specjalnego biura dla koncentrowania i opracowania materjałów, niezbędnych do stworzenia planu przyszłej Wielkiej Warszawy.

Stypendja rękodzielnicze. Wydział krajowy ogłasza konkurs na stypendja oraz pożyczki z fundacji imienia „Feliksy Marji dw. im. z hr. Golejewskich Czarkowskiej“ dla rękodzielników, względnie uczniów rękodzielniczych z działów: a) kowalstwa i ślusarstwa maszynowego łącznie z elektrotechniką; b) blacharstwa łącznie z instalatorstwem i mosiężnictwem do niego należącem; c) stolarstwa i snycerstwa. Stypendja w kwocie po 800 k ron przeznaczone są dla rzemieślników i przemysłowców, którzy zawodowe już uzdolnienie pragną dalej odbywać studja zawodowe i praktykę w zagranicznych szkołach albo w zakładach rękodzielniczych lub przemysłowych w celu uzupełnienia i rozszerzenia nabytych wiadomości oraz praktycznego wyszkolenia. Stypendja po 600 koron przeznaczone są dla kandydatów (uczniów rękodzielniczych i uczniów szkół przemysłowych), którzy celem uzyskania fachowego uzdolnienia kształcą się w naukowych zakładach zawodowych i pracowniach rękodzielniczych lub innych zakładach przemysłowych w kraju. Pożyczki w wysokości do 2.000 koron przeznaczone są dla przemysłowców i rękodzielników, posiadających już wymagane ustawą przemysłową świadectwa uzdolnienia fachowego do samoistnego wykonywania przemysłu, którzy pragną otworzyć samoistną pracownię, a nie mają ku temu środków pieniężnych. Podania wnieść należy do Wydziału krajowego przed dniem 1 czerwca 1910. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Z teatru miejskiego. „Simona“ Brieux, którą teatr krakowski wystawia w nadchodzącą sobotę, stanowiła jedną z największych atrakcji „Komedji Francuskiej“ w Paryżu. Krytyka paryska zaznaczyła, że dzieło to Brieux'a jest jednem z tych, które przejdzie do „historji literatury“. Jak przeważna część utworów Brieux'a, tak i ,,Simona“ związana jest z tezą moralną, która w tym dramacie porusza etyczne zagadnienie zemsty za wiarołomstwo małżeńskie. Krytycy francuscy nazwali ,,Simonę“ odpowiedzią XX-go stulecia na słynną tezę Aleksandra Dumas'a (syna): ,,Zabij ją!“ W piątek bieżącego tygodnia wraca na afisz piękna sztuka Ibsena „Nora“ z panią Solską w roli tytułowej.

Benefis Jarnińskiego. Jutrzejszy wieczór i drugą salę teatralną przy ul. Rajskiej odstąpił dyr. Rygier wybitnemu współpracownikowi sceny ludowej p. Jarnińskiemu na benefis — równocześnie zaś grać będzie „Sztygara“ w Parku Krakowskim. W benefisowej farsie francuskiej pt. „Medor“ występują panie: Gajewska, Gawlikowska i Grabowska, tudzież pp. Jarniński i Szarkowski — nieliczny zespół, ale bardzo dobrze zgrany, w którym każda rola jest popisową. Benefisem tym dla jednego z młodszych artystów daje mu dyrekcja dowód swego uznania, do którego w zupełności przyłączy się publiczność i krytyka, zgodnie podnosząca niepospolite zdolności sceniczne p. Jarnińskiego. Niema jeszcze roku, odkąd na deski teatralne wszedł na stałe, po pełnych zapału próbach pięknego swego talentu w założonym przez siebie we Lwowie „Kole dramatycznem“, dziś bardzo poważnej tam instytucji artystyczno amatorskiej. Z miłości dla sceny rzucił p. Jarniński inżynierję, na której już miał złożony pierwszy egzamin państwowy i przyszedł do Krakowa. Tu widzimy go w całym szeregu ról większych i mniejszych — gra niemal w każdej sztuce — a każdą rolę opracowuje sumiennie i tak ją jakoś stawia indywidualnie, że nawet jako statysta w szarym tłumie wybija się Jarniński swoją pomysłową charakteryzacją i mimiką. To też benefis całkiem słusznie mu się należy.

Teatr ludowy w Parku krakowskim daje dziś ,,Za Oceanem“, bardzo wesołą i melodyjną operetkę, która jest grana od dłuższego czasu z wielkiem powodzeniem. W roli Bebé Rose wystąpi Jadwiga Brzozowska. We czwartek dane będą dwa przedstawienia, oba wieczór o godzinie 8. Jedno przy ulicy Rajskiej ,,Medor“ (,,Nieproszony gość“) na benefis utalentowanego artysty p. Stanisława Jarnińskiego, drugie ,,Sztygar“ w Parku krakowskim z udziałem prof. Issakowicza. W piątek ,,Lalka“ z J. Brzozowską i prof. Issakowiczem. W sobotę ,,Wesoła para“ Kreussa i Lindaua z muzyką Ziehrera.

W „Teatrze Kineton“ odbywać się będą obecnie przedstawienia tylko w piątki, soboty i niedziele oraz święta, w tym zatem tygodniu także jutro 5 bm. Co tydzień nowy, zajmujący program, codziennie 3 przedprzedstawienia. Z przygotowanego programu tygodniowego wymienić należy: ,,Typy holenderskie“ i ,,Ujeżdżanie dzikich koni w Brazylji“ — zdjęcia z natury, dalej dramaty ,,Córka kamieniarza“ i ,,Miłość kapitana D'Armagnac“ i wiele innych zdjęć pouczających i komicznych.

Zjazd koleżeński. Koledzy, którzy w roku 1885 składali egzamin dojrzałości w Seminarjum naucz. w Krakowie, zechcą celem porozumienia się w sprawie zjazdu jubileuszowego zgłosić swe adresy do kolegi Jana Motaka, profesora Seminarjum naczycielskiego męskiego w Krakowie. W imieniu komitetu: *Szymon Olas*, kierownik szkoły w Łobzowie.

Wystawa fotograficzna. Powszechna wystawa ruchliwego Towarzystwa fotografów-amatorów otwartą zostanie d. 1 czerwca b. r. Temat dowolny. Nadsyłać można prace na wystawę do 15 b. m. (ul. Karmelicka 15). Szczególne uwzględnienie znajdą zabytki architektoniczne i zaułki Krakowa. Tamże, względnie w Warszawskim składzie fotograficznym (Szewska 2), nabywać można resztę pozostałych katalogów z ostatniej wystawy. Każdy zawiera 8 ilustracji doborowych. Cena katalogu 20 hal. Zapas już na wyczerpaniu.

Towarzystwo certyfikatystów krakowskich, urządza majówkę urozmaiconą kołem szczęścia, pocztą, tańcami i t. p. w dniu 8. maja b. r. na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Masnego. Muzyka wojskowa 20 p.p. początek o godzinie 2 popołudniu. Wstęp od osoby 50 hal. dzieci do lat 10 wstęp wolny. Czysty dochód przeznacza się na cele tegoż towarzystwa. W razie niepogody odbędzie się ta sama zabawa w następną niedzielę.

Match footbalowy. W niedzielę dnia 8 bm. odbędzie się match footbalowy między „Cracovią I“ a „Törekves Sportegylet“ z Budapesztu. Drużyna budapeszteńska należy do pierwszych drużyn węgierskich i co do jakości nie ustępuje pierwszorzędnym drużynom wiedeńskim.

Bilety można nabywać począwszy od 4 bm. u firmy „Auto“ i u A. Weissmanna, ul. Szewska 13, oraz w lokalu K. S. „Cracovia“ ul. Jabłonowskich 18 codziennie między 7—8 wiecz. a w dzień matchu od 10—12 w południe.

Nowy gmach akcyzy miejskiej. Komisja ustaliła na onegdajszem posiedzeniu na podstawie referatu naczelnika akcyzy i szkiców przedłożonych przez budownictwo miejskie ostateczny program trzechpiętrowego domu akcyzowego przy ul. Starowiślnej, w pobliżu w budowie będącego trzeciego mostu, w którym obok lokali na pomieszczenie urzędu, mają być na parterze lokale sklepowe a na piętrach lokale mieszkalne do najęcia. Komisja poleciła wypracować plany szczegółowo i ze względu, że budynek stanąć powinien przed otwarciem mostu, jak najspieszniej je sobie przedłożyć.

Stypendja dla zegarmistrzów. Dyrekcja szkoły zawodowej dla zegarmistrzów w Karlstein (Dolna Austrja) rozpisuje konkurs na kilka stypendjów rządowych po 300 koron rocznie, przeznaczonych na odbycie nauki w roku szkolnym 1910-1911. Kandydaci, władający językiem niemieckim, wnieść mają własnoręcznie napisane podania do dyrekcji szkoły przed dniem 15 czerwca br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Kurs nauki kucia koni odbędzie się staraniem Komitetu c. k. Tow. rolniczego w wojskowej szkole kucia koni przy ulicy Zwierzynieckiej w czasie od 21 listopada do 21 grudnia 1910. Do kursu dopuszczeni będą tylko tacy kowale, którzy do Komitetu nadeślą: a) świadectwo wyzwolenia na czeladnika kowalskiego, b) dowód, że kandydat pracował conajmniej przez trzy lata jako czeladnik przy kuciu koni, c) książkę robotniczą, d) świadectwo moralności. Podania, do których wszystkie te świadectwa nie będą dołączone, zostaną petentom zwrócone jako nie nadające się do przychylnego załatwienia. Kandydaci na kurs przyjęci, otrzymują z funduszu subwencyjnego Komitetu Tow. rolniczego po 40 koron tytułem zasiłku na koszta podróży, mieszkanie i utrzymanie w Krakowie podczas kursu. Uczestnicy kursu, mający zamiar otrzymać świadectwo na „ukwalifikowanych podkuwaczy koni“, winni są przed przypuszczeniem do kursu złożyć na ręce przewodniczącego Komisji egzaminacyjnej po 21 koron tytułem taksy za egzamin, stempel i przepisanie świadectwa. Kandydaci, którzy zdadzą egzamin z dobrym postępem, mogą otrzmać od Komitetu 21 koron tytułem zwrotu taksy egzaminacyjnej, o ile fundusze na ten cel przeznaczone wystarczą. Jeżeli kandydat wykaże podczas egzaminu brak wymaganych wiadomości, może powtórzyć egzamin w oznaczonym czasie. Ponawiając egzamin winien kandydat złożyć ponownie taksę w kwocie 21 koron za egzamin i wystawienie świadectwa. Podanie własnoręcznie napisane winni petenci wnieść najpóźniej do 10 listopada br. i to do Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego, Kraków, Plac Szczepański l. 8.

Prawo używania marki ochronnej Ligi Pomocy przemysłowej otrzymał p. Józef Jaworski profesor szkół wydziałowych w Krakowie na wynalezione przez niego „zabawę grunwaldzką“ składającą się z 24 kart historycznych i „grę w szachy z r. 1910“ wykonane w jednym z krakowskich zakładów artystyczno-litograficznych.

Dorożki automobilowe. Publiczność żali się na nadużycia chaufeurów przy wynajmowaniu automobili z powodu wysokich cen, jakie ci stawiają. Celem usunięcia tych nadużyć zarząd dorożek automobilowych informuje nas, że nadal nie będzie posyłać wozów na miasto, tylko będzie je wynajmować przy ulicy Długiej l. 36, telefon 336. Jeden tylko automobil będzie wysyłany na Rynek do użytku na bliższe odległości.

Tyfus plamisty. W domu kalek w ogrodzie angielskim zachorował wczoraj kaleka Antoni Chabowski wśród objawów tyfusu plamistego. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza na oddział chorób zakaźnych. W dniach ostatnich zdarzyło się dziesięć wypadków tyfusu w ogrodzie angielskim.

Zmarli: Robert Stiller, obywatel m. Krakowa 61 lat. Pogrzeb 5 bm. o godz. 4 po poł. z ul. Krowoderskiej 138.

Piotr Merk przeżywszy 51 lat. Pogrzeb 5 bm. o godz. 5 po połud. z ul. Topolowej 8.

Repertuar teatrów krakowskich
(od 30 bm. do 2 maja)

	miejski	ludowy
Środa	Srebrne szczyty	Za Oceanem
Czwartek po poł.	Judyta	
Czwartek wiecz.	Eros i Psyche	W Parku krak.: Sztygar Przy ul. Rajskiej: Medor
Piątek	Nora	Lalka
Sobota	Nowość! Simona	Wesoła dwójka
Niedz. po poł.	Kordjan	Za Oceanem
Niedz. wiecz.	Nowość! Simona	Wesoła dwójka

PODGÓRZE.

Ogień piwniczny. Wczoraj po południu wybuchł w piwnicy p. Piekły w Rynku ogień. Przyczyną była nieostrożność subjekta Jadowskiego, który poszedł do piwnicy z zapaloną świecą — i od niej właśnie zajęła się beczułka spirytusu. Ogień ogarnął wnet kilka beczułek a Jadowski straciwszy przytomność umysłu, doznał ciężkich poparzeń na całem ciele. Pogotowie ratunkowe przewiozło go w groźnym stanie do szpitala a ogień ugasiła tutejsza straż ogniowa.

Pili za nieswoje pieniądze. Kasper Włodarczyk i Ludwik Kofin, robotnicy z wapiennika miejskiego urządzili sobie 1 maja zabawę z pijatyką. Chcąc na 2 maja poprawić a nie mając monety, chwycili młodocianego robotnika z tegoż wapiennika Józefa Kowalskiego i zażądali od niego pieniędzy. Kiedy zaś chciał uciec, Kofin przytrzymał go a Włodarczyk wyciągnął mu z kieszeni zegarek, za który kupili wódki i kiełbasy. Zaprosili na ucztę także Kowalskiego, ale ten zamiast do nich poszedł na policję i doniósł o całej sprawie. Po spisaniu śledztwa oddano sprawę do sądu.

Zmarli: Katarzyna z Boguchwalskich Niewadowska przeżywszy 65 lat. Pogrzeb 4 bm. o godz. 3 po połud. z Prokocima na tut. cmentarz.

Z przed kratek sądowych.

Odpokutowanie dziennikarza za proces Borowskiej.

Niewesoła to jest dola dziennikarza: chciałby najlepiej obsłużyć swoich czytelników, a tymczasem nierzadko musi jeśli nie głową, to przynajmniej kieszenią nałożyć tę swoją zbytnią gorliwość.

Tak stało się i z redaktorem „Gazety Powszechnej“ — odpokutować musi proces Borowskiej. Pismo nasze było może jedynem, które naj obficiej i najwszechstronniej podawało szczegóły procesu, zakulisowe jego sprawy i refleksje osobiste. W okresie tym zainteresowanie całego kraju było tak wielkie, że uważaliśmy za nasz obowiązek informowanie o wszystkiem publiczność zwłaszcza prowincjonalną, która nie miała możności — jak krakowska — osobiście śledzić przebieg tej interesującej rozprawy.

Wydawało się nam także, że się powinno z takiej sprawy dawać nietylko suche protokołowanie zeznań, ale i okraszać je uwagami, podmalowywać tło, odtwarzać w druku nastrój na sali. Wszystko to koncentrowało się w „Uwagach kobiety“, przysyłającej nam codziennie swoje spostrzeżenia „Z galerji sądowej“. Artykuły te stanowiły drugą sensację na sali, rozchwytywano je, podziwiano trafność sądu, subtelność pióra, istne zrozumienie duszy kobiecej przez drugą kobietę. Równorzędnie z tem urządzaliśmy przygodne wywiady (z pielęgniarką p. Ludwisią, z psychjatrą dr. Rydlem i zarejestrowaliśmy głosy prasy pozakrakowskiej, o ile przynosiły one co interesującego.

Przez pierwszą połowę rozprawy uchodziło to oka prokuratora, aż nagle spadły na nas jedna po drugiej trzy z rzędu konfiskaty, zabierające prawie przez pół całe nakłady »Powszechnej«. Konfiskatę sąd zatwierdził, przeciw czemu nie remonstrowaliśmy wcale, a niezależnie od tego prokuratorja państwa oskarżyła redaktora Wąsowicza, o występek z art. VIII. ust. pras. tj. o niedozwolone »omawianie siły środków dowodowych i stawianie przypuszczeń co do wyniku rozprawy w sposób taki — jak powiada akt oskarżenia — że jedno i drugie było zdolne wywrzeć na opinję publiczną wpływ uprzedzający orzeczenie sądu«.

Rozprawa prasowa odbyła się właśnie wczoraj przed trybunałem, złożonym z radców Jasiewicza (przewodniczącego), Kopfa, Grodyńskiego i sędziego Nowotnego. Oskarżał prokurator dr Jendl, bronił adw. dr Zakrzewski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i trzech skonfiskowanych artykułów przedłożył red. Wąsowicz swoją obronę, oświadczając, że do winy się nie poczuwa, wpływać na opinję publiczną w żadnym kierunku nie miał zamiaru, a jeśli co zawinił, to chyba tylko przez niedopatrzenie dostarczanych mu przez współpracowników manuskryptów, co jednak przy ówczesnej gorączkowej robocie jest zupełnie usprawiedliwione. Zresztą i faktycznego wpływania na czytelników nie było, bo konfiskata temu przeszkodziła.

Obrońca mec. Zakrzewski przedewszystkiem zaprotestował przeciw zastosowaniu do tej sprawy art. VIII, stwierdzając, że nie było tu wcale świadomości czynu przestępnego, a do tego artykułu koniecznem jest uznanie złego zamiaru. „Gazeta Powszechna“ ma tę zasługę, że prawdziwie bezstronnem swojem traktowaniem sprawy Borowskiej przyczyniła się do osłabienia wpływu innych organów prasy („Nowin“, „Naprzodu“) tendencyjnie już z góry podających przebieg procesu.

Po krótkiej replice i duplice — trybunał wydał wyrok uwalniający red. Wąsowicza od oskarżenia co do dwu dalszych artykułów, ale skazujący go za pierwszy na karę 10 dni aresztu z zamianą na grzywnę pieniężną.

Kronika prowincjonalna.

BORYSŁAW.

Walne zgromadzenie „Sokoła“ w sprawie obchodu grunwaldzkiego. Wczoraj przy szczupłej niestety, bo liczącej zaledwie około 50 osób, frekwencji, odbyło się w sali „Sokoła“ nadzwyczajne Walne zgromadzenie w sprawie Grunwaldu. Prezes Zajączek przedstawił cel tego zebrania, poczem druhowie Dudek i Danielewicz w gorących, tchnących zapałem słowach apelowali do zebranych, by ci w obchodzie, jak najliczniejszy wzięli udział.

Po kilku jeszcze przemowach przeważnie natury technicznej, zaprosił Wydział zgromadzonych na Wiec mający się odbyć 8 bm. w tej samej sprawie.

Żywcem spalony. W nocy z 1 na 2 bm. około godziny 3 kłęby dymu dobywające się z pracowni szewskiej A. Renda przy ul. Pańskiej zaniepokoiły wracających do domów przechodniów. Wyważono więc drzwi i znaleziono w pracowni wijącego się z bólu i leżącego na sienniku płonącym, majstra szewskiego Lasotę. Mimo pomocy natychmiastowej ofiara własnej nieostrożności w strasznych cierpieniach skonała. Prawdopodobnie nieboszczyk wróciwszy do domu w stanie podchmielonym zasnął z papierosem, od którego zapalił się siennik.

Od alkoholu do zbrodni.

Mielec, 3 maja.

Niezwykle tragicznie zakończyła się pijacka pohulanka kilku rzemieślników, którzy w sobotę wieczorem ubiegłego tygodnia zebrali się w niedalekiej od Mielca karczmie wojsławskiej, by alkoholową libacją zakończyć trudy tygodniowe. Niedługo jednak trwała harmonja wśród podochoconych wyrostków wkrótce wszczęła się między nimi kłótnia na tle zawodowej rywalizacji.

Głównie wystąpili przeciw sobie kołodziej Maziarski i malarz Otałęga. Słabszy w liczbę stronników, wynagradzał sobie Otałęga tę niższość zaczepnem szermowaniem języka, a kiedy w końcu rzucił Maziarskiemu urągliwe słowa, że „każdy kołodziej, to złodziej“, obrażona w osobie Maziarskiego kompanja jego nie mogła już zapanować nad sobą.

Rzucono się początkowo do noży, lecz epilog zatargu rozegrał się opodal karczmy, gdzie Maziarski wraz ze swymi zwolennikami zaczaił się w przydrożnym rowie, czekające na powrót swego adwersarza.

Za nadejściem jego rzucił się nań z potężnym drągiem i zadał mu tak straszny cios, że Otałęga padł nieprzytomny na ziemię i wkrótce wyzionął ducha.

Przerażeni napastnicy rozbiegli się w ciemnościach, Maziarski schronił się do swego brata we wsi Rudzie, gdzie go wczoraj znaleziono, kryjącego się w szafie, dzisiaj zaś aresztowano resztę jego wspólników.

Cała okolica Mielca, żywo poruszona, komentuje z zainteresowaniem ten wypadek; nie zdołałbym jednak powiedzieć, czy powszechną jest świadomość, że gdyby nie karczma i alkohol, z pewnością młody człowiek, wtrącony już w kaźń więzienną, nie zostałby zbrodniarzem.

Hofrichter.

Po dwudniowej blisko przerwie kapitan-audytor Kunz podjął wczoraj w dalszym ciągu przesłuchanie Hofrichtera.

Przesłuchanie to miało na celu zbadanie, w jaki sposób Hofrichter doszedł do posiadania sinku potasu. Pod tym względem zeznaje Hofrichter coraz to odmiennie.

Raz mówi, że truciznę nabył w jednej z aptek wiedeńskich, której jednak dokładnie nie chce wymienić, to znów, że dostarczył mu jej jeden z bliskich krewnych, który już nie żyje. Dotychczasowe jednak dochodzenia wykazały niezbicie, iż tłumaczenie to jest zupełnie z prawdą niezgodne.

Dochodzenia ustaliły również na podstawie zeznań Hofrichtera, że cały ów zamach trucicielski wykonał on sam i żadnych nie miał wspólników i nikogo w zamiary swoje nie wtajemniczał. Usiłował także tak wszystko urządzić, by w razie podejrzenia wiarygodne znaleźć wytłumaczenie.

Ponieważ śledztwo przeciągnie się jeszcze czas dłuższy, dlatego rozprawa Hofrichtera przed sądem wojennym odroczona zostanie na ostatnie dni maja.

Jeden ze współpracowników socjalistycznej „Arbeiter-Zeitung“ odwiedził onegdaj żonę Hofrichtera i wrażeniami swojemi z tej wizyty dzieli się z czytelnikami dziennika.

Hofrichterowa wygląda zmęczona i zdenerwowana, ręce jej drżą, twarz blada, tylko oczy błyszczą podnieceniem. Rozmowa toczyła się z dłuższemi przerwami, chwilami zmieniała się w gwałtowne wybuchy. Hofrichterowa skarżyła się na natręctwo ludzkie, na listy z pogróżkami i obelgami, jakie otrzymuje. Wierzyła w niewinność męża i była gotowa wszystko uczynić, aby go uratować; potem chciała z nim wyjechać gdzieś daleko, gdzieby mógł zapomnieć o wszystkich cierpieniach. Wprawdzie miała podstawę przypuszczać, że mąż ją zdradza i że wiedzie podwójny żywot, ale nie chciała o tem myśleć. Nie przestała go kochać i kocha go jeszcze. Przez pięć miesięcy wierzyła niezłomnie, że jest niewinny, dopiero jego listy z więzienia zachwiały jej wiarą.

Gdy redaktor ów począł ją pytać o zamiary na przyszłość, podniecenie jej zwiększyło się jeszcze:

— Zamierzam... — zaczęła mówić. Lecz nagle wybuchnęła: — Nie wiem wcale, czy będę żyć jeszcze jutro, niewiem, czy nie wyskoczę z tego okna, jeżeli się to wszystko nie skończy prędko.

Potem wspomniała o pierwszych latach pożycia małżeńskiego, o przesłuchiwaniach w sądzie garnizonowym itp. Gdy redaktor chciał coś zanotować, sprzeciwiła się temu, twierdząc, że najłatwiej coś przekręcić, z czego potem rodzą się wiadomości błędne i obrzucające ją błotem wobec opinji publicznej.

Hofrichter udaje obecnie bardzo pobożnego; modli się całymi dniami przed ołtarzykiem, jaki sobie w celi urządził.

Wczoraj zażądał, by mu przysłano księdza, któryby go wyspowiadał.

Żądanie spełniono. Kapelan wojkowy ks. Weigert bawił w celi Hofrichtera blisko półtorej godziny.

Bardzo obciążającym dla Hofrichtera jest jeden z listów pisanych przez niego z więzienia. W liście tym tak pisze Hofrichter do żony:

„Moje cywilne ubranie i czarny kapelusz muszą zniknąć z mieszkania w Lincu. Powiedz, że nigdy nie nosiłem ubrania cywilnego“.

Przypuszczają, że Hofrichter w tem właśnie ubraniu kupował cyankali, że miał je na sobie w dniu, w którym sprowadził do Lincu dwie dziewczęta pod pozorem, że ma dla nich jakąś służbę.

Major-audytor Bartha, który z początku śledztwa w trucicielskiej aferze, skierował podejrzenia na kilku innych oficerów, został przeniesiony do Sarajewa.

Ze świata

Tysiąc dolarów za uszkodzenie oka. Ława przysięgłych w Bayonne, N. J. w Ameryce przysądziła wyrokiem sumę tysiąc dolarów Aleksandrowi Karziuk przeciw Standard Oil Kompanji. Karziuk pracował jako zwykły robotnik przy piecach, rozbijał węgle na drobniejsze kawałki, przyczem odprysk węgla nasyconego kwasem siarkowym wpadł mu do oka, wskutek czego otrzymał uszkodzenie tegoż. Sprawą kierował adwokat Franciszek Wazeter.

Zlynchowany na krzyżu. W Stanie Pensylwania Ameryki Północnej w Arvella, górnicy oskarżyli niejakiego Jerzego Rabisha o „białe niewolnictwo", które Rabish miał uprawiać w imieniu towarzystwa górniczego i zlynchowali go w sposób bluźnierczy i przejmujący grozą. Górnicy falą rzucili się na dom Rabisha, wywlekli go stamtąd i pognali na drugi koniec miasta. Tam urządzili wprost szatańską orgję ze skazanym. Biczowali go, poczem wcisnęli mu koronę cierniową na głowę, a wreszcie przybili gwoździami do krzyża, utworzonego z belek, które używają do podpierania galerji w kopalniach. Gdy Rabish konał na krzyżu, otoczono go i wyśmiano się z jego bólu. Rabish w kilka minut umarł. Czterech uczestników tego świętokradczego lynchu aresztowano po zajadłej bitwie policji z nimi.

Smierć linoskoczka w nurtach rzeki. Onegdaj próbował 18-letni robotnik Hirsemann z ulicy Königgrätz we Wrocławiu na brzegu łazienek cesarza Fryderyka spinając się na linie, dostać się na drugi brzeg rzeki Ohby. W środku rzeki zgubił kapelusz i ze słowami: „Mój kapelusz muszę mieć", puścił linę i skoczył do wody. Po krótkim czasie utonął podobno z powodu udaru serca. Jeden z jego na brzegu stojących kolegów skoczył za nim, lecz nie mógł go już dostać. Także próby wydostania go, tuż po nieszczęściu przybyłego właściciela łazienek, Straussa nieskutkowały, ponieważ było ciemno a rzeka była głęboka. Nazajutrz przyszłego dnia o godz. 6 pogrzebano trupa.

Najświeższe telegramy.

Zaprzysiężenie burmistrza m. Wiednia dr Neumayera.

Wiedeń. Dzisiaj przed południem odbyło się zaprzysiężenie nowo obranego burmistrza m. Wiednia dra Neumayera.

Z Rady przemysłowej.

Wiedeń. Dnia 19 b. m. odbędzie się plenarne posiedzenie przybocznej Rady przemysłowej. Na porządku dziennym stoi między innemi sprawozdanie komisji o projekcie rozporządzenia ministerjalnego, uznającego wyrób wody sodowej za związany z koncesją.

Echa zamachu na Brianda.

Paryż. Aresztowany niedawno w St. Etienne, Duplanil za usiłowany zamach na francuskiego prezydenta ministrów Brianda, zostanie oddany do domu obłąkanych.

Strejk portowy we Francji.

Dunkierka. Demonstracje trwały całe przedpołudnie. Tłum obrzucił żandarmerję kamieniami. Kirasjerzy musieli zrobić użytek z białej broni. Jeden z demonstrantów zranił przypadkowo strzałem rewolwerowym drugiego demonstranta. Wczoraj nadeszły posiłki wojskowe.

Wojna w Albanji.

Konstantynopol. Według oficjalnej listy strat, ogłoszonej przez ministerstwo wojny w walkach z 30 kwietnia, które zakończyły się obsadzeniem Kaczaniku, zginęło po stronie tureckiej 4 oficerów i 24 żołnierzy, zaś odniosło rany 5 oficerów i 89 żołnierzy.

Po stronie powstańców zginęło 500 ludzi, wśród nich szef Idriss Sefer. Onegdaj odbyła się potyczka koło Morawabela, w której Albańczycy zostali rozproszeni. Powstańcy, którzy zajęli Diakową zostali zmuszeni do ustąpienia.

Po zamknięciu numeru.

Wybory w Wielkim Krakowie. Spisy wyborców, uprawnionych do wyboru w okręgach wyborczych, utworzonych z przyłączonych do Krakowa gmin i obszarów dworskich, wyłożone będą od 7 do 20 b. m. włącznie w II sali obrad magistratu (gmach magistratu I piętro, wejście od kościoła Franciszkanów) w dniach powszednich od 11 do 1 godziny, a w niedzielę i dnie świąteczne od 11 do 12 w południe. Reklamacje wnosić należy w powyższym 14 dniowym terminie. O reklamacjach rozstrzygnie ostatecznie w dniach ośmiu komisja, z łona Rady miejskiej wybrana. Z gmin i obszarów dworskich wybranych zostanie 11 radców. Krowodrza wybiera dwóch radców.

Nowy komendant korpusu krakowskiego. Feldmarszałek porucznik baron Weigel obejmuje w najbliższych dniach stanowisko komendanta krakowskiego korpusu. Urodził się w 1853 r. w Mantui, uczęszczał do Akademji technicznej w Wiedniu i w 1873 r. wyszedł jako porucznik 4 bataljonu artylerji wałowej. Po ukończeniu szkoły wojennej przydzielono go do sztabu generalnego. Jako kapitan odznaczył się przy tłumieniu powstania w Bośni; w 1885 roku awansował na podpułkownika, w 1895 r. na pułkownika; w 1900 został generał-majorem, w 1903 komendantem górskiej brygady, a w 1905 feldmarszałkiem-porucznikiem. Dnia 15 kwietnia br. mianowany został komendantem krak. korpusu.

Koncert na chore dzieci kolejarzy, mające być wysłane do kolonji leczniczej w Rabce, odbędzie się w piątek 6 bm. w sali Starego Teatru. Wystąpią panie: Tyberg (pjanistka) i Tatarczuchowa (śpiewaczka). Występujący z wielkiem powodzeniem we wszystkich większych miastach Europy, Azji, Afryki i Ameryki koncert Fitznera wykona kwartet S-mol Czajkowskiego i kwintet B dur Goldmanna. Bilety do nabycia w składzie fortepjanów Gabrjelskiej i sekretarjacie Dyrekcji kolejowej.



Loterya
na rzecz Towarzystwa »ochrona Niemowląt«
główne wygrane
60.000 koron
5.000 koron
2.000 koron
w gotówce
7.173 wygranych.
Cena losu 1 korona.
ciągnienie nieodwołalnie **12 maja.** Losy do nabycia w Kantorach wymiany, trafikach i t. d. 389

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program
CYRK EDISON
przy ulicy Wielopole.

Od piątku 29 kwietnia do czwartku 5 maja 1910 r.
Wieczny szum fal — Wilgotno-wesołe wesele — Jeden dzień w obozie naszych rekrutów — Kochanka w kasarni — Miłość Jana — Zbiór ananasów w Płd. Ameryce — Ofiara morza.

W niedziele i czwartek
2 PRZEDSTAWIENIA **2**
po południu o 4 godz. wiecz. o godz. 8

Odezwa!
Podaje się do publ. wiadomości iż został otwarty
Skład
Gramofonów i Płyt
oraz maszyn do szycia
przy ul. Grodzkiej 44
gdzie sprzed. się takowe po bajecznie niskich cenach
Gramofon koncertowy od K. 19.—
Płyty podwójne duże „ „ 2.20
„ „ małe „ „ 1.10
Sztyfty w wielkim wyborze.
Dla odsprzedawców znaczny rabat.
Z głębokim szacunkiem **S. LITTMAN.**

POPIERAJMY
„Przyjaciela ludu"
Organ
Polskiego Stronnictwa Ludowego
Kraków, Krótka 6.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych
34 polecamy
Konserwy
owocowe, jarzynowe i mięsne
hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite zupy jarzynowe z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych
J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.
Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone
Na razie są do nabycia:
ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter
Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

---

Na POST rozmaite kruche ciasteczka, stosowne do herbaty i t. p. wiele innych wyrobów cukierniczych, poleca
Cukiernia Lwowska Jana Michalika
369 ul. Floryańska L. 45. 2

---

5 maja | **Galic. lub automobilowy w Krakowie** | **5 maja**

HIERONIMUS
z Pragi
LATA
NA BLERIOCIE

Ceny biletów w mieście Koron 10, 5, 3, 1
Ceny biletów na torze droższe.
Bilety do nabycia: „Auto" pl. Szczepański, Ziemler i Sp. Linia A-B, Brzezina cukiernia Rynek, Karliński Sukiennice.

5 maja | **Na torze wyścigowym W KRAKOWIE o godzinie 5-tej popołudniu.** | **5 maja**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.